STEFAN BOJANOWSKI.

BYDŁO
KONIE I TRZODA CHLEWNA
NA WYSTAWIE W SZCZYRZYCU.



KRAKÓW.
NAKŁADEM AUTORA.
W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
pod zarządem Józefa Filipowskiego.
1900.

STEFAN BOJANOWSKI.

BYDŁO KONIE I TRZODA CHLEWNA

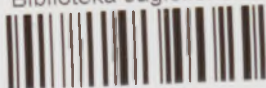
NA WYSTAWIE W SZCZYRZYCU.



KRAKÓW.
NAKŁADEM AUTORA.
W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
pod zarządem Józefa Filipowskiego.
1900.



Osobne odbicie z »Tygodnika Rolniczego« z Nr. 29, 30 i 31 z 1900 r.



Staraniem Komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego, Wydziału Towarzystwa rolniczego okręgowego wielickiego, oraz Wydziału Stowarzyszenia hodowców czerwonego bydła polskiego, odbyła się w Szczyrzycu dnia 7 lipca 1900 r. wystawa okręgowa bydła rasy czerwonej polskiej, oraz koni i trzody chlewnej, połączona ze sprzedażą bydła rozpłodowego.

Szczyrzyc leży w powiecie limanowskim, w bliskości Jodłownika a więc w tej okolicy, w której postęp hodowli czerwonego bydła polskiego jest bardzo widoczny, nietylko w oborach zarodowych większych właścicieli, ale i u tamtejszych włościan, a przedewszystkiem u tych, którzy są członkami Związku hodowlanego włościańskiego Jodłownickiego. Powiat limanowski jest następnie tym zakątkiem kraju, gdzie zamiłowanie do chowu koni jest tego rodzaju, że zasługuje z pewnością na uznanie i jest okolicą, z której przedstawiane na rozmaitych wystawach konie, przy premiowaniu i odznaczaniu nader wybitną zawsze odgrywały rolę.

Wydział Towarzystwa rolniczego okręgowego dołożył niezaprzeczenie wszelkich starań, nie pożałował trudów i znacznych kosztów, aby wystawa jak najświetniej wypadła. Na plac obszerny i nader gustownie przybrany, a położony tuż po za Szczyrzycem, wioską leżącą w obszernej górskiej dolinie zamkniętej lesistemi górami, pokrytemi świerkowym borem, na którym odbijają się białe mury kościoła i klasztoru OO. Cystersów, spędzono przeszło 800 sztuk bydła wyłącznie rasy czerwonej polskiej, przyprowadzono około 170 koni i przedstawiono trzodę chlewną.

Niestety deszcz ulewny, który całą noc i nieomal bez przerwy przez cały dzień wystawy padał, nietylko niejednego hodowcę może odstręczył od przyprowadzenia swoich okazów na wystawę, ale i przyczynił się do tego, że niezmiernie utrudnił oglądanie sztuk wystawowych, oraz ocenę takowych przez odnośne komisye premiujące. Niemniej krajowemu Inspektorowi mleczarstwa p. Janowi Biedroniowi, przybyłemu umyślnie do Szczyrzyca w celu robienia prób zawartości tłuszczu w mleku i odciągania separatorem śmietany, ów ulewny deszcz uniemożliwił wykonanie zamierzonej czynności.

W każdym razie rzec jednak śmiało można, że wystawa okręgowa w Szczyrzycu w zupełności się udała, do czego przyczynił się niepomiernie i nader liczny zjazd wybitnych osobistości, obywateli ziemskich, fachowych hodowców i całego szeregu gości, nawet z odległych stron i z zagranicy przybyłych.

I. Bydło rogate.

Jak wyżej rzeczono, na wystawę w Szczyrzycu przyprowadzono z dwudziestu kilku gmin okolicznych i pięciu sąsiednich dworów, przeszło 800 sztuk bydła wyłącznie rasy czerwonej polskiej, dobrze odżywionego i starannie utrzymanego. Tak ilość jak i jakość przedstawionego materyału hodowlanego żeńskiego i znaczna ilość buhajów licencyonowanych, z których 20 otrzymało nagrody dały obraz postępu, jaki w ostatnich czasach zrobiono w hodowli bydła rogatego tej okolicy, co pozwala mieć tę uzasadnioną nadzieję, że obecnie hodowla jest już tam na takiej drodze iż coraz szybciej i korzystniej nadal rozwijać się będzie.

Komisya premiująca składała się z pp.: Stefana Konopki, wiceprezesa Komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego, Dra Jana Zdunia, członka Wydziału Towarzystwa hodowców czerwonego bydła polskiego, Adolfa Ponińskiego, Dyrektora szkoły rolniczej w Kobiernicach i Feliksa Sandoza, Inspektora hodowli.

Komisya premiująca przyznała dla bydła z obór dworskich przedstawionego następujące nagrody honorowe:

1) Panu Stefanowi Romerowi w Jodłowniku za buhaja »Hetmana« duży medal srebrny, za krowę »Mateuszkę« mały medal srebrny, za krowę »Srogoszkę« duży medal brązowy i za krowę »Więculę« mały medal brązowy.

2) Panu Adamowi Finkowi w Komornikach za krowę »Więculę« duży medal srebrny, za krowę »Winochę« duży medal brązowy i za jałowicę »Rybusię« mały medal brązowy.

3) Panu Zygmuntowi Marsowi w Limanowej za krowę »Tyrolę« mały medal srebrny, za krowę »Środulę« duży medal brązowy i za buhaja »Hultaja« mały medal brązowy.

4) Panu Kazimierzowi Bzowskiemu w Żerosławicach za buhaja »Tabaka« mały medal srebrny, za buhaja »Papieża« duży medal brązowy i za krowę »Środulę« mały medal brązowy.

5) Stanisławowi Moraczewskiemu w Stróży za krowę »Wątorkę« mały medal brązowy.

Dla bydła włościańskiego rozdała komisya 120 premii pieniężnych w łącznej kwocie 2420 koron, a mianowicie:

A. Buhaje: 1 premia 60 koron, 6 premii po 50 koron, 1 premia 40 koron i 12 premii po 20 koron.

W dziale tym najwyższą nagrodę w kwocie 60 koron otrzymał Marcin Dybel z Gdowa; po 50 koron otrzymali: 1) Jan Kopera z Pogorzan, 2) Stanisław Śliwa z Mstowa, 3) Franciszek Rymarczyk z Abramowic, 4) Józef Lach z Wickowichu, 5) Majka Jan i 6) Czechowski Antoni, obydwaj z Krzesławic. Reszcie przyznano nagrody mniejsze.

B. Krowy: 1 premia 80 koron, 10 premii po 50 koron, 18 premii po 20 koron i 34 premie po 10 koron.

W tym dziale otrzymał najwyższą nagrodę w kwocie 80 koron Kazimierz Dziedzic z Krasnego, po 50 zaś koron otrzymali: 1) Jan Drożdż z Jodłownika, 2) Jan Żelichowski z Bojańczyc, 3) Marcin Lisiński z Kwaszowa, 4) Regina Dudek z Abramowic, 5) Józef Basta z Krasnego, 6) Jan Papież z Racibożan, 7) Błażej Kopera z Krasnego, 8) Antoni Zając z Przemoszy, 9) Wojciech Grabówka ze Stróży i 10) Wojciech Styp-

kowski z Krasnego. Reszta otrzymała premie w kwocie 20 i 10 koron.

C. Jałowice: 1 premia 50 koron, 6 premii po 25 koron i 30 premii po 10 koron.

W tym ostatnim dziale najwyższą nagrodę w kwocie 50 koron otrzymał Paweł Taborczyk z Krzesławic; po 25 koron otrzymali: 1) Jan Śliwa z Mstowa, 2) Andrzej Piechnik z Żerosławic, 3) Wojciech Kopera z Góry Św. Jana, 4) Wojciech Rymarczyk z Pobręczyna, 5) Jan Kornecki z Bojańczyc i 6) Józef Garczyński z Żerosławic; reszta otrzymała po 10 koron.

Przybyli do Szczyrzyca na wystawę goście, znaczne grono poważnych znawców, ludzi fachowych i kompetentnych, jak: szef sekcyjny przy Ministerstwie Rolnictwa p. Oser, Radca dworu p. Struszkiewicz, Radcy Wydziału krajowego pp. Onyszkiewicz i Szyszyłowicz, Prof. Dr. Adametz, Prof. Dr. Klecki, poseł Popowski, delegaci Komitetu c. k. Tow. gospodarskiego galicyjskiego we Lwowie pp. Adolf Wiesiołowski i Jan Zakrzewski i wielu innych, tylko korzystne mogli wynieść wrażenie o bydle rasy czerwonej polskiej na wystawie w Szczyrzycu tak licznie przedstawionem.

A jeżeli na wystawie tej znajdowały się i sztuki gorsze, to niech nikogo nie dziwi. bo wobec tak licznego spędu inaczej być nie mogło, a podobną rzecz widzi się i za granicą zawsze na wszystkich wystawach bydła, nawet przy tych rasach, które uchodzą za zupełnie skończone i przy oborach bardzo wyrównanych. — Proszę naprzykład przeczytać krytykę przedstawionego w czerwcu b. r. na wystawie w Poznaniu bydła, napisaną przez Profesora Dr. Hugona Wernera z Berlina a umieszczoną w Nr. 55 »Deutsche landwirtschaftliche Presse« z roku bieżącego. — Jeżeli jest może pewna ilość hodowców, którzy nie widzą potrzeby popierania hodowli bydła krajowego, a na działalność Towarzystwa hodowców bydła czerwonego polskiego, kto wie czy dotychczas jeszcze niechętnem, a w każdym razie nieco pesymistycznem nie zapatrują się okiem, to tym

panom ośmielę się przypomnieć następujące momenty, a poniekąd nawet i prawa natury, które bardzo doniosłą odgrywają rolę tak w hodowli bydła miejscowego, jak i w hodowli bydła importowanego.

Zaprzeczyć się nie da, że wszystkie własności zwierząt domowych, są wytworem miejscowych warunków wychowu, a z tego też wypada. że mniejwięcej wszystkie rasy sprowadzone do nas z zagranicy, zatracają powoli te cenne przymioty i cechy charakterystyczne, któremi się odznaczały »u siebie w domu«; a zatracają je skutkiem tego, że sprowadzone z daleka, nie znalazły u nas tych wszystkich korzystnych warunków, w jakich się urodziły i w jakich się wychowały w swojej ojczyźnie.

Zdolność aklimatyzowania się rozmaitych ras, jest bardzo różną, a stopień jej wybitności stanowi o wartości rasy, ale śmiało powiedzieć można, że chociaż niektóre rasy z pewną łatwością zastosowują się do najrozmaitszych stosunków, to zwykle pozbywają się one w nowej ojczyźnie tych właściwości i przymiotów, którymi się właśnie odznaczały w domu, a przybywają im najczęściej inne, zwykle mniej szacowne.

Przez długie, bardzo długie lata, ogół naszych rolników nie chciał się zgodzić z tem prawem natury, zresztą tak jasnem i łatwem do zrozumienia i dlatego celem podniesienia hodowli bydła krajowego, importowało się i jeszcze importuje całemi masami, za drogie pieniądze najrozmaitsze rasy zagraniczne, modelując hodowlę krajową podług wzorów zastosowanych z dobrym skutkiem w hodowli za granicą, a nie myśląc o konieczności wytworzenia w nowej ojczyźnie importowanemu bydłu tych warunków wychowu i bytu, pod jakimi się urodziło i urosło.

Porobiono u nas próby najrozmaitsze; jedni zapatrując się na hodowlę angielską sprowadzali shorthorny i szkockie ayrshiry; inni przywozili szwyce, algauery, montafuny, bernery, fryburgi i kuhlandy; zwolennicy ras nizinnych importowali ho-

lendry, wschodnie fryzy, oldenburgi, anglery i wilstermarsze — a w ostatnich czasach, gdzie tylko można sprowadza. się simenthale

Że hodowcy nie zupełnie zadowoleni być musieli z rezultatów osiągniętych importowanem bydłem zagranicznem, tego dowodzi najlepiej ta okoliczność, iż większość ich po kilkakrotnie albo całkiem zmieniała rasy, albo chwytała się najrozmaitszego krzyżowania — a pochopność ta do zmienienia rasy lub przynajmniej do przeprowadzenia jakiegoś krzyżowania panuje do dzisiaj nieomal wszędzie.

I nic dziwnego, ze ta pochopność do zmiany pierwotnie w hodowli wytkniętego celu pokutuje zawsze; jest ona bowiem wynikiem tego, że hodowcy w zagranicznem bydle nie znaleźli tego czego szukali, że zawiedli się w swoich przypuszczeniach i nadziejach! A tak długo rzecz ta sama powtarzać się będzie, dopóki się nie pogodzą z tym pewnikiem, że obce bydło nie prędzej będzie u nas równie dobrem bydłem, jakiem jest w swojej ojczyźnie, póki mu nie damy nietylko ilościowo i jakościowo tej samej paszy jaką w domu miało, ale co więcej, póki u nas bydło zagraniczne nie natrafi na te identyczne i wszelkie inne warunki przyrodzone, pod jakimi w swojej ojczyźnie powstało.

I tak np. przenosimy fryzy, holendry i oldenburgi z żyznych żuław nadmorskich, a simenthale z ich Alp na nasze kwaśne łąki i pastwiska ubogie; bydło, które przez ośm miesięcy w roku przebywało pod gołem niebem, zamykamy do ciasnych i ciemnych obór; z rąk tak bardzo zamiłowanych i że się wyrażę fachowych pasterzy, dajemy pod nieumiejętną opiekę niedbałych, a często brutalnych pastuchów lub dziewek, które importowanej krowy nawet wydoić nie potrafią, a jeżeli się tego z czasem w ogóle nauczą, nie na wiele się to przyda właścicielowi obory — bo z wiosną służba stajenna pójdzie do »Prus« na robotę!

I nieosobliwie się też dzieje temu bydłu po przeciętnych folwarkach, a po włościańskich zagrodach produkt krzyżowania miejscowego bydła z buhajami zagranicznymi, po części politowania godne przedstawia okazy.

Importowane bydło i przychowek od niego

u nas w wyjątkowych tylko, i to intensywnie zagospodarowanych majątkach jako tako jeszcze prosperuje wtedy, jeżeli ciągle importowanymi buhajami odświeżamy rasę; natomiast bydło zagraniczne nawet tam, gdzie odpowiednie znalazło warunki bytu zatraci z czasem z pewnością te przymioty i zalety, któremi się odznaczało w domu, jeżeli krowy buhajami nie importowanymi tylko chowanymi w kraju pokrywać będziemy.

U nas zatem, gdzie nie ma jeszcze tej dobrej i zawsze wystarczającej paszy, gdzie tak często brak tych koniecznych na importowanego buhaja pieniędzy, gdzie »oko pańskie« nie zawsze tuczy, gdzie poniekąd i warunki klimatyczne zaprzysięgły się na wytępienie ras obcych — jest wprost obowiązkiem hodowców zwrócić się co prędzej do hodowli tego bydła, które stworzyły warunki miejscowe a wieki w spuściźnie nam zostawiły.

Sąsiedzi nasi na Śląsku pruskim już dawno przyszli do tego przekonania, że bydło ras zagranicznych nieocenionem jest w swojej ojczyźnie, a importowane dobrem, tylko w gospodarstwach bardzo intensywnych, podczas gdy dla włościan i dla przeciętnych gospodarstw odpowiednią tylko jest hodowla bydła miejscowego, krajowego. W tym też kierunku pracują już od lat kilkunastu, cicho, spokojnie, umiejętnie i wytrwale, a praca ta dzisiaj bardzo dodatnimi uwieńczona jest już rezultatami.

W Galicyi myśl zajęcia się hodowlą bydła krajowego powstała znacznie później jak na Śląsku pruskim, a ciężką pracę tą podjęło od kilku zaledwie lat istniejące »Towarzystwo hodowców czerwonego bydła polskiego« założone pod opieką Komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego, pierwsze ogólne zebranie członków wyż rzeczonego Towarzystwa odbyło się 2 Grudnia 1895 a pierwsze posiedzenie Wydziału 11 Lutego tego samego roku; statut Towarzystwa zatwierdzony został 6 Kwietnia 1895 roku.

Towarzystwo hodowców bydła czerwonego polskiego, przez te kilka lat swego istnienia niazaprzeczenie zrobiło wszy-

stko co tylko było można zrobić przy nader szczupłych funduszach i w tak bardzo krótkim czasie.

Nie zapominajmy, że Towarzystwo hodowców w pierwszym roku swego istnienia zaledwie kilka sztuk bydła czerwonego krajowego było w możności wyszukać, a dzisiaj na premiowaniach i wystawach widzimy już spędzonych setki sztuk tego bydła, a tranzakcye przeprowadzane na sztuki zarodowe w Szczyrzycu, gdzie nawet do gubernii Łomżyńskiej bydło zakupione zostało — dowodzą, że w nagromadzonym materyale, znajdują się sztuki o wybitnej wartości hodowlanej. Towarzystwo hodowców nie przystaje jednak bynajmniej na tem, co dotychczas zdziałało. Stworzywszy bowiem przedewszystkiem znaczną ilość materyału hodowlanego między właścicielami większych obszarów i między włościanami, założywszy cały szereg obór dworskich i mniejszych włościańskich, powoławszy do życia związki hodowlane i zaprowadziwszy książki rodowe, podejmuje systematycznie dalszą pracę na polu podniesienia hodowli bydła krajowego i obecnie jest już w możności przez daleko surowsze eliminowanie sztuk do chowu nieodpowiednich oraz przez subtelniejszy dobór osobników rozpłodowych, zdążać szybszym teraz krokiem do upragnionego wyrównania, uszlachetnienia i ustalenia rasy, jak i nie mniej do podniesienia jej użytkowości.

Wyrównanie, uszlachetnienie i ustalenie rasy, jak nie mniej podniesienie jej użytkowości, jest rzeczą nie łatwą i w każdym razie dłuższego wymagającą czasu, a sztuka osiągnięcia zamierzonego celu zawisłą jest od umiejętnego łączenia zwierząt rozpłodowych tylko tych, które posiadają zalety i cechy jakie z góry wedle planu w kierunku hodowli określone zostały. Nastąpić to może tylko w takim razie, skoro pojedynczy hodowca zalety i niedostatki zwierząt rozpłodowych zna dokładnie i jeżeli mu nie jest obcą u sztuk starszych siła odziedziczania pożądanych zalet. Łączenie zatem z uwzględnieniem indywidualności w ten sposób odbywać się winno, aby przymioty rodziców w potomstwie zachowując i potęgując —

usuwać w takowem równocześnie te niedostatki i braki, jakie w płodzących osobnikach napotykać sią dają. Rezultaty hodowli najczęściej są powolne, zdają się nawet coraz mniej pospieszać wraz ze zbliżaniem do założonego celu, i tylko przy niesłychanej wytrwałości dosięga się najwyższego szczebla, względnie do czasu i celu. Kto chce być hodowcą, posiadać musi obok nauki, zdrowy sąd i wyrobione zdanie o przymiotach zwierząt, wartości tych przymiotów i ich zależności od kształtów ciała i indywidualnych zjawisk u pojedynczych zwierząt w swojej stajni, a oprócz tego wszystkiego tylko ten sztukę hodowania posiadać będzie, którego działaniu jako hodowcy przewodniczy pewna idea, i który za punkt wyjścia pewien, z góry określony cel obiera.

Towarzystwo hodowców czerwonego bydła polskiego ma niezaprzeczenie od swego założenia zawsze przed oczyma jasno wytknięty cel, do którego dąży w hodowli, w poczet swoich członków zalicza i takich rolników, którzy w wysokim stopniu posiadają te nieodzowne a wyż określone przymioty i zalety hodowcy; pośrednio ma nawet Towarzystwo hodowców pewien głos doradczy przy zakładaniu przez Komitet c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego obór zarodowych czerwonego bydła polskiego, wskazując takich rolników, którzy dają rękojmą, że sztuki od Komitetu otrzymane racyonalnie chować będą, a wobec tego wszystkiego można mieć tę uzasadnioną nadzieję że skoro tylko nieodzowny do tego czas pozwoli, Towarzystwo to doprowadzi hodowlę bydła krajowego do wysokiego rozwoju, że włościan, średnich właścicieli i obszary mniej intensywnie zagospodarowane zaopatrzy w materyał zupełnie dobry i dla nich najodpowiedniejszy, a wprowadziwszy hodowlę bydła w kraju na zdrowe i racyonalne tory, przyczyni się tem samem nie mało do podniesienia dobrobytu krajowego.

II. Konie.

Komisyi premiującej konie na wystawie w Szczyrzycu, a składającej się z pp.: Władysława Głębockiego, marszałka powiatu nowosądeckiego, Stanisława Ostaszewskiego, Prezesa

Towarzystwa rolniczegoo kręgowego jasielskiego, oraz Stefana Bojanowskiego, inspektora i sekretarza sekcyi hodowlanej przy Komitecie c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego, przedstawiano w d. 7 lipca naplacu specyalnie na wystawę koni przeznaczonym 10 starszych i młodszych ogierów, klaczy od 24—3 lat 107 i źrebic w wieku $2^1/_2$ miesiąca do 1 roku 53.

Komisya wyż rzeczona przyznała następujące nagrody i premie pieniężne:

A. Ogiery.

1) Klasztorowi OO. Cystersów w Szczyrzycu »Dyplom uznania« Komitetu c. k. Tow. roln. krak. za dwuletniego gniadego ogiera po licencyonowanym ogierze Dahomanie, z matki krajowej. Tak Dahoman jak i matka premiowanego ogiera są własnością klasztoru wyż rzeczonego.

2) Wojciechowi Bochenkowi z Krasnego za przedstawionego 4-ro letniego licencyonowanego ogiera kasztanowatego po Ioung-Mabil z matki krajowej, przyznała komisya premiująca w myśl reskryptu c. k. Ministerstwa rolnictwa z d. 10 sierpnia 1896 L. 15 452, subwencyę na rok 1900 w kwocie 300 koron.

3) Janowi Banachowi z Mierzenia za kasztanowatego 4-ro letniego ogiera po Muradi z klaczy krajowej 35 koron i tyleż

4) Wojciechowi Rymarczykowi z Pobręczyna za 3-ech letniego gniadego ogiera z matki krajowej po Blacksmith'cie.

Rozdane zatem w tym dziale premie wynosiły kwotę 75 koron.

B. Klacze młodsze i starsze.

W dziale tym rozdała komisya premiująca tylko nagrody pieniężne i to następujące:

1) Jan Banach z Mierzenia otrzymał za 3 klacze najwyższą nagrodę w kwocie 40 koron.

2) Jan Sutor ze Słupi dostał drugą nagrodę 35 koron.

3) Jan Węgrzyn z Góry Św. Jana i Antoni Biel z Gruszowa otrzymali po 30 koron.

4) Wojciech Pazdan z Markuszowic, Walenty Majka z Krzesławic, Antoni Węgrzyn z Pobręczyna, Marek Piechnik z La-

sowic, Marcin Górecki z Krzesławic i Franciszek Piechnik z Krasnego otrzymali każdy po 20 koron.

Wypłacone premie pieniężne w tym dziale wynosiły kwotę 255 koron.

C. Źrebice.

1) Józef Grzywacz z Kawec otrzymał w tym dziale najwyższą nagrodę w kwocie 40 koron.

2) Jan Rymarczyk z Pogorzan i Jakób Piechnik z Krzesławic otrzymali drugie w tym dziale nagrody i to każdy po 30 koron.

3) Józef Wróbel z Żerosławic, Franciszek Macko z Dobruniowa i Antoni Węgrzyn z Pobręczyna otrzymali natomiast najniższe w tym dziale nagrody po 25 koron każdy.

Komisya wypłaciła w tym dziale koron 175.

Premie pieniężne rozdane zatem na wystawie koni w Szczyrzycu wynosiły stosownie do z góry przez komisyę wystawową ułożonego planu — łączną kwotę 500 koron i to: *a)* w dziale »Ogiery« 70 koron, *b)* w dziale »Klacze« 255 koron i *c)* w dziale »Źrebice« 175 koron.

Konie przedstawione komisyi premiującej w Szczyrzycu były mniej więcej tym samym szlachetnym materyałem jaki się widzi przy premiowaniach rządowych w Wadowicach, Nowym Sączu, Tarnowie, Bochni, Mielcu i Strzyżowie, a pod względem suchości może cośkolwiek nawet gorszym jak np. konie premiowane roku zeszłego w Krośnie (por. Tyg. roln. z r. 1899 Numer 23).

Konie starsze były po ogierach pół krwi angielskich: Telegrafie, Kaniowie, Ioung-Mabilo, Halo, Przedświcie I, Ioung-Labanczu; oraz po Dahomanie pół krwi oryent. i po Noniusie, normanie.

Konie młodsze były po ogierach pół krwi ang. Przedświcie I, Cavalierze IV i Labanczu VI; oraz po ogierach pół krwi oryent. Schaggi IV i Dahomanie.

Źrebice były produktem po ogierach pół krwi ang. Han-

degenie, Furioso IX i Przemyślu, dalej po pół krwi oryent. Seheraky'm I i po Doboszu, hanowerczyku.

Pomimo, że do pokrywania tamtejszych klaczy, rząd przysyła na stacye, jak to wyżej powiedziano przeważnie ogiery pół krwi angielskie, to jednak materyał w Szczyrzycu do premiowania przyprowadzony, więcej skłaniał się do typu konia oryentalnego niż do angielskiego, a to dowodziłoby tego, że na prawdę jędrnym i zdrowym musiał być ten pierwotny materyał miejscowy, w którym od wieków płynęła tylko krew konia oryentalnego, skoro typ tego konia pomimo tyloletniego pokrywania klaczy ogierami pół krwi angielskimi — przebija tak bardzo do dzisiaj.

Co do produktów przedstawionych w Szczyrzycu po Noniusie, normanie i po Doboszu, hanowerczyku, to ten był z pewnością najgorszym i świadczył wymownie, że ani Normany ani Hanowerczyki nie nadają się do pokrywania w powiecie limanowskim klaczy tamtejszych.

Ponieważ konie w Szczyrzycu premiowało Towarzystwo rolnicze i to wyłącznie z własnych funduszów, przeto zapytałby może kto, czy się premiowało w pierwszym rzędzie konie typu roboczego? — Otóż na to pytanie odpowiedzieć muszę, że jeżeli mamy rozumieć pod »koniem roboczym« tylko konia, którego ogół nazywa »grubo-płaskim broniakiem«, to takiego się w Szczyrzycu nie premiowało, bo takiego tam nie było.

Wysoki Rząd od czasu, jak się zaczął u nas interesować chowem koni, mając wyłącznie swoje militarno-ekonomiczne interesa na względzie, rozsyła na stacye po wszystkich powiatach zachodniej części naszego kraju tylko takie ogiery, po których się spodziewa osiągnąć dobre konie dla kawaleryi — a o koniu niezbyt rosłym, grubym i budową swoją więcej nadającym się do pociągu niż pod wierzch, zapomina nieomal zupełnie. Co więcej — Wysoki Rząd przy wszystkich swoich wprawdzie nader nielicznych premiowaniach koni, uwzględnia przedewszystkiem okazy przedstawiające typ konia remontowego wierzcho-

wego, a w ten sposób »premiowaniem wskazuje kierunek produkcyi«.

Gdyby panowie rolnicy, należący do komisyi rządowej premiującej konie, jak np. p. August Gorayski z Jaszczwi, hr. Jan Tarnowski z Chorzelowa i inni nie brali w opiekę na premiowaniach rządowych konia wyż rzeczonego — to z pewnością panowie oficerowie delegowani z Olchowiec lub Drohowyża nie daliby nawet najniższej może premii ani jednej takiej normalnej klaczy, która budową swoją mniej się kwalifikuje pod kulbakę wojskową a więcej do pługa. Nie mogę tu pominąć nazwiska p. Barona Karola Wilhelma Ennisa v. Atter u. Iveaghe, c. i k. rotmistrza i obecnego Depôt-komendanta w Drohowyżu, który obok gruntownej znajomości konia posiada i to sprawiedliwe zrozumienie rzeczy, że w Galicyi, kraju rolniczym, hodowla koni roboczych zasługuje również na uwzględnienie i poparcie.

Czy konie szlachetne tego mniej więcej typu jakimi były przeważnie konie w Szczyrzycu do premiowania przyprowadzone, kwalifikują sie do pługa i ciężkiej pracy w gospodarstwie rolnem i u kogo — o tem nieco później.

Chcąc mówić wogóle o koniu roboczym, należy przedewszystkiem podać definicyę co rozumiemy pod koniem roboczym?

Rolnik chce konia takiego, któryby przez cały nieomal rok pracował w roli, lub w gospodarstwie bez przerwy z największem natężeniem; od świtu do nocy przy klimacie zmiennym, w rękach ludzi niedbałych i nieraz brutalnych, przy pożywieniu często niedostatecznem i nieregularnie podawanem; a wobec tego wszystkiego, aby ów koń wytrzymywał jak najlepiej tę pracę i nie zużywał prędko swego organizmu! —

Tych zalet wymaga się dzisiaj od konia roboczego nieomal we wszystkich tych gospodarstwach, które stanowią większość w kraju, gdzie gospodarowanie na wsi przestało być rozrywką, a stało się ciężką pracą, od której zależy utrzymanie i przy-

szłość rodziny, — oraz zaspokojenie potrzeb życia codziennego. Dla wszystkich rolników i w każdej okolicy kraju dojść do ideału konia roboczego o jednym typie nie podobną jest rzeczą. Okolica Limanowy bowiem potrzebuje innego konia, jak powiat n. p kolbuszowski, powiat bialski znowu innego jak Hucuł z pod Czarnohory, wreszcie rolnik majętny może mieć innego konia od rolnika, u którego pustki w kieszeni; dalej gospodarstwa intensywne nie mogą się już dzisiaj zadowolić takim koniem, jaki wystarczy jeszcze w gospodarstwach extensywnie prowadzonych; ponieważ jednakowoż w ostatnich czasach ogół rolników zwrócił się do znacznie intensywniejszego sposobu gospodarowania, przeto dzisiaj z intensywnością gospodarstw idzie w parze i zapotrzebowanie silniejszego konia roboczego.

Ankieta w sprawie rewizyi chowu koni w Galicyi, która się odbyła w dniach 24 i 25 czerwca 1897 roku we Lwowie, oświadczyła stanowczo, że reproduktorów zimnej krwi Galicya nie potrzebuje, a Ministerstwo rolnictwa przychyliło się do tego żądania, i to jest jedyny rezultat dwudniowych obrad ankiety. W wyż rzeczonej ankiecie brali udział hodowcy koni wysokiej klasy, sportsmeni, hodowcy koni zbytkowych i remont, najmniej zaś praktycznych rolników, pragnących mieć przedewszystkiem dobre konie robocze, i temu też przypisać pewno należy, że w mowie będąca ankieta nie uchwaliła nic takiego, coby mogło być punktem wyjścia w tak ważnej sprawie, jaką jest potrzeba cięższego konia roboczego w Galicyi.

W Nr. 13 Tygodnika rolniczego w r. 1899 postawił p. Stanisław Ostaszewski, zastępca przewodniczącego sekcyi chowu koni w Komitecie c. k. Tow. roln. krak. pytanie: Jak wytworzyć ciężką rasę koni roboczych w Galicyi? Pytanie to powtórzył p. Kazimierz Ostaszewski w tym samym roku w Nr. 4 swego »Hodowcy koni«, ale na pytanie powyższe, o ile wiem, nikt nie dał odpowiedzi, a szkoda wielka, bo każdego rodzaju odpowiedź wywiązałaby może polemikę, przy czem z pewnością odezwałyby się głosy ludzi fachowych,

którzy mogą rozświecić tę gmatwaninę pojęć i rad, które się słyszy w tej sprawie.

Ponieważ konia roboczego potrzebujemy dla różnych okolic, różnych gospodarstw i różnych rolników, przeto na pytanie przez p. Stanisława Ostaszewskiego postawione, w kilku kierunkach możnaby dać tylko pewną odpowiedź.

1. W gospodarstwach bardzo intenzywnie prowadzonych, skoro tylko miejscowe na to zezwoliłyby warunki, to lżejszy koń zimnej krwi oddałby może pewne usługi; a koniecznie domagających się o niego rolników zadowoliłby do pewnego stopnia, ale nie pod innymi, tylko pod następującymi warunkami: *a)* albo chowany w czystości, *b)* albo będący pierwszym produktem krzyżowania z materyałem hodowlanym miejscowym. O tem, aby produkt krzyżowania w dalszych generacyach zadowolił rolnika co do jakości konia i jego użytkowości, o tem niema mowy. Rolnicy zatem domagający się w Galicyi koni zimnej krwi do pracy w roli, niech sobie sprowadzą klacze, może najlepiej lżejsze Ardeny, i ogiera tej samej rasy, a chowając je w czystości i odświeżając krew sprowadzanymi ogierami, powiększają w ten sposób na miejscu potrzebny im przychowek. Rolnicy za granicą robią tak, a z konia roboczego tego pochodzenia są zadowoleni. Koń ten dość rosły, z dużą głową, grubym karkiem, szeroką piersią, dość długiego boku, szerokim wałkowatym krzyżem i zadem spadzistym, o nogach grubych i z temperamentem flegmatycznym, ma te przedewszystkiem zaletę konia roboczego, że swoją masą ciała zwalcza poniekąd do pewnego stopnia opór, jaki mu sprawia np. pług głęboko w ziemię zapuszczany, albo ciężar na wóz cisnący.

Jeżeli natomiast sprowadzą tylko ogiera zimnej krwi a pierwszy, może nawet jeszcze i drugi produkt krzyżowania z klaczami miejscowemi uda się jako tako, to bezwarunkowo niech ogierka czyszczą, a klaczy nie stanowią; niech w ten sposób osiągnięty przychowek uważają za narzędzie rolnicze, które, skoro się zedrze, należy wyrzucić. Że użycie heroicznych środków, dla wzmocnienia szlachetnej hodowli przez użycie

ogierów krwi zimnej nie jest właściwem, to jest fakt udowodniony smutnymi rezultatami, do których ten kierunek hodowli doprowadził wszystkich hodowców i wszędzie, nie tylko za granicą, ale i u nas w kraju. Pierwsze krzyżowanie bywa zwykle nadzwyczaj zadawalniające, ale dalszego materyału hodowlanego, któryby w przyszłości mógł być z korzyścią użytym, nieomal nigdy wytworzyć nie można. Nie rozwodziłbym się tak szeroko w tej sprawie, którą tak wyczerpująco traktuje oddawna literatura hipologiczna, gdybym nie pisał sprawozdania z wystawy koni w powiecie limanowskim, w którym to powiecie od niedawnego czasu powstała myśl użycia ogiera zimnej krwi celem dodania masy tamtejszym koniom roboczym i obdarzenia ich więcej flegmatycznym temperamentem.

2. Twierdzeniu, jakoby konie szlachetne były za słabe do roboty w roli, a za gorące i za nerwowe do spokojnego ciągnięcia pługa, stanowczo sprzeciwić się należy; przeciwnie rozliczne mamy tego dowody, że konie szlachetne nieraz lepiej i spokojniej w roli pracują, jak koń ordynaryjny, który już przy oprzęganiu jest uporczywszym od konia szlachetnego, a raz oprzężony bez porównania częściej od konia szlachetnego zupełnie niespodziewanego wypłata figla. Że koń szlachetny może być, i z pewnością jest dobrym koniem roboczym nietylko u właściciela mniej lub więcej intensywnie zagospodarowanego majątku, ale nawet u wielu włościan, na to nie trudno przytoczyć liczne przykłady tak z kraju, jak i z zagranicy, przykłady tak pojedyńczych koni, jak i całych ich zawodów. I tak rządowej n. p. komisyi premiującej konie na wiosnę r. b. w Nowym Sączu przedstawił włościanin Maksymilian Szelec z Naszacowic w pow. nowosądeckim klacz ze źrebakiem, 24 lat starą, którą już nie młodą wraz z gospodarstwem po ojcu otrzymał. Klacz ta głową tylko swój wiek zdradzała, co do nóg, to była tak suchą, a co do muskulatury tak jędrną, jak rzadko to się widzi u konia młodego. Klaczy w mowie będącej, niewiadomego wprawdzie pochodzenia, ale w każdym razie bardzo wysokiego rodu, z pewnością stary Szelec nie trzymał dla pa-

rady; a u syna ciężko ona pracuje, bo dotychczas wykonuje wszystkie te roboty, które w gospodarstwie włościańskiem wykonane być muszą. Szlachetna zatem klacz pracuje jako koń roboczy mniej więcej lat 20, jest dotychczas zdrową, piękną i silną, a w r. b. przyprowadziła na premiowanie do Nowego Sącza tegoroczną swoją córeczkę! A zatem klacz wyż wspomniana, będąca koniem szlachetnym, zrobiła nawet więcej, niż od konia roboczego żądać wogóle możemy. Powołuję się tutaj na świadectwo pp. hr. Jana Tarnowskiego z Chorzelowa, barona Enis'a von Atter i Władysława Głębockiego ze Zbyszyc.

U hr. Aleksandra Romera w Borowej pracuje dzisiaj we fornalkach kilka bardzo szlachetnych koni półkrwi, jedna nawet klacz, która na torze wyścigowym biegała we Lwowie, a wszystkie pracują w roli dobrze i ku zupełnemu zadowoleniu swego pana, który będąc oficerem kawaleryi (dlatego umyślnie ten przykład przytaczam), a obecnie praktycznym rolnikiem, gospodaruje na Borowej nie dla zabawy, lecz praktycznie i z pewnością jako kawalerzysta i rolnik, dokładnie ocenić potrafi, jaki koń nadaje się do ciężkiej pracy w roli, a jaki pod wierzch tylko.

Pozwolę sobie przytoczyć jeszcze jeden przykład w kraju, t. j. stado ś. p. Teofila Ostaszewskiego we Wzdowie. Stadnina we Wzdowie powstała z klaczy polskich i oryentalnych ogierów. Już w r. 1852 dostała stadnina ogiera pełnej krwi, importowanego z Anglii, Fergusa po Waverley'u który dał potomstwu silniejszą budowę; dla braku dalszych reproduktorów stado nie podnosiło się do r. 1879. Rok ten stanowi jednak epokę w tej stadninie, bo w tym czasie przyszedł do Wzdowa ogier Sclodo (Seahorse-Dame Quiely po Voltigeur), który na starych klaczach po Fergusie i po synie tegoż wyprodukował wiele koni bardzo dobrej jakości, wysokiej klasy i wielkiego nerwu; a pomimo tego we Wzdowie wszystkie matki pracowały w ciężkiej roli i były końmi ro-

boczymi w gospodarstwie w ówczas intensywnie już prowadzonem.

Ale jeszcze jeden skłonił mnie powód do tego, że nie inne, tylko właśnie stado Wzdowskie przytaczam w kraju za przykład.

Przed rokiem 1879 dostał się do stada Wzdowskiego, nie na dłużej jak na rok jeden, ogier Anglo-Norman, którego potomstwo w pierwszej generacyi było bardzo dobre, ale tylko finansowo, bo drogo sprzedane zostało. W stadzie pozostały nie więcej jak 4 klacze po owym Anglo-Normanie, na pozór bardzo dobre, a po rozdzieleniu stada na 4 części pozostały one we Wzdowie wraz z przychówkiem i spowodowały do tego stopnia upadek tej stajni, że spora ilość młodych po nich koni poniżej 100 złr. z powodu różnych błędów sprzedaną być musiała. A więc jeden znowu z wielu dowodów więcej, jak dalece złe potomstwo można osiągnąć z krzyżowania szlachetnych naszych klaczy z ogierami krwi zimnej! Dowodów, że koń szlachetny może być użytym do ciężkiej pracy w polu, mógłbym przytoczyć z zagranicy bardzo wiele, ograniczę się tylko na przytoczeniu kilku przykładów z Poznańskiego i Prus wschodnich.

Tak w Poznańskiem jak i w Prusach wschodnich nie znają tak zwanych w Galicyi »broniaków«, t. j. koni najrozmaitszej budowy, nieznanego pochodzenia i bardzo problematycznej wartości, zakupywanych w różnych miejscowościach, wyłącznie do pracy w gospodarstwach; tak w Poznańskiem jak i po większej części w Prusach wschodnich, szlachetne matki nie chodzą, nic nie robiąc, po pastwiskach w stadzie, tylko spełniać muszą ciężką pracę »broniaków« galicyjskich, t. j. są one przeważnie końmi fornalskimi, które przy wysokiej intensywności tamtejszych gospodarstw, ciężko też pracować muszą. I tak n. p. konie premiowane na ostatniej wystawie w Poznaniu (dział konie wierzchowe i powozowe) pp. E. Lehmana z Nietążkowa (półkrwi wschodniopruskie), G. Seidlitza ze Sródki (krajowe krzyżowane z końmi

wschodnio-pruskimi), W. Mańkowskiego z Brodnicy (półkrwi araby), Kazimierza Żychlińskiego z Twardowa (wschodnio-pruskie) i wiele innych pochodzą ze stad, w których matki po większej części są końmi fornalskiemi, a w intensywnych gospodarstwach właścicieli ciężko pracować muszą, orząc głęboko pod buraki, ryjąc rolę pogłębiaczami, wałując pole ciężkim żelaznym walcem i zwożąc tysiące metrów węgla, sztucznych nawozów, wapna, sączków drenowych i t. d. do majątku.

Ale nietylko konie z tych stad, które na wystawie były reprezentowane, ciężko pracować muszą w polu, tak samo i szlachetne matki, od których przychowek sprzedają do remonty lub wprost pod oficerów pp.: hr. Józef Szembek z Parczewa, Aleksander Brodowski z Psar, Józef Czapski z Kuchar, Stanisław Modlibowski z Gerłachowa, Bogusław Bojanowski ze Lgowa, hr. Józef Czarnecki z Dobrzycy i wielu innych są po większej części końmi roboczymi, zwykłymi końmi fornalskimi.

Tak samo dzieje się w Prusach wschodnich, gdzie stadne klacze szlachetne pracują w roli. I tak n. p. konie w znanej mi osobiście stadninie w Wedern, która to stadnina w Poznaniu wystawiła 12 kasztanowatych klaczy, zachwycających amatorów i znawców swą piękną budową, suchością, jędrnością i dzielnością w ruchach, pracują w polu jako zwykłe fornalki.

Jak dalece koń szlachetny może być zwykłym koniem fornalskim, pozwolę sobie przytoczyć ustęp z dzieła Jerzego hrabiego Lehndorfa pod tyt. Przewodnik dla hodowców koni, str. 126: »w roku 1869 oddałem n. p. urodzoną w r. 1859 klacz pełnej krwi Miriam od Stiltona do gospodarstwa w Graditz i dla próby sprzęgłem ją z kolosalnie mocną, dwa lata od niej starszą duńską kobyłą (w Graditz wszelka pociągowa robota około gospodarstwa odbywa się parą koni). Po ośmiu latach klacz duńska była zużytą i musiałem ją z powodu zupełnego okaleczenia kazać zabić. Od tego czasu chodzi Miriam z ciężkim koniem półkrwi i dziś (wiosna 1880 r.) jest ona jeszcze znakomitym gospodarskim koniem . . .«

Z tego co poprzednio powiedziano wynika, że tak w go-

spodarstwach większych mniej lub więcej intenzywnie prowadzonych jak i w gospodarstwach włościańskich może być użytym do roboty w polu koń szlachetny, jeżeli go się tylko umiejętnie chowa i troskliwie około niego chodzi.

W koniach szlachetnych płynie przewszystkiem krew arabska i angielska.

Czas i miejscowe warunki wychowu zrobiły konia arabskiego tym, czym jest; piekące słońce południa, liche i skąpe pożywienie, a niekiedy i brak wody w puszczy oraz ciągły trening po rozległych przestrzeniach i na dalekich dystansach wyrobiły w nim wytrzymałość i twardość, skutkiem czego koń ten w stosunku do swego wzrostu ma najwięcej siły, szybkości i wytrzymałości, a oprócz tego posiada tę nader ważną zaletę hodowlaną, że potomstwu swemu udziela w wysokim stopniu cenne swoje przymioty.

Koń zaś angielski jest wytworem dwuwiekowej, ze znajomością rzeczy, po mistrzowsku prowadzonej hodowli anglika, który wszystkie zwierzęta domowe potrafił tak wytworzyć i uformować. jak mu to wytknięty cel hodowlany nakazywał. Koń angielski, którego protoplastą jest arab, łączy w sobie do pewnego stopnia zalety praojców, a skutkiem umiejętnego wychowu przewyższa go we wzroście, sile i szybkości, ale że jest wytworem kulturnym, przeto wymaga staranniejszego wychowu, obfitej i dobrej paszy, dużo ziarna i umiejętnego obchodzenia się. Nasza zatem ogólna krajowa hodowla koni szlachetnych, przy której do pewnego stopnia wchodzą w grę wymogi konia, wskazywałaby na użycie ogierów arabskich; natomiast konieczność wyprodukowania koni roślejszych i silniejszych przemawiałaby za użyciem ogierów angielskich.

Nie zapominajmy, że koń arabski, to nasz wierny i wypróbowany towarzysz i przyjaciel z czasów lepszej przeszłości, to twórca tego niegdyś dzielnego »konia polskiego«, którego cnoty nietylko w naszej do dzisiaj zachowały się pamięci, ale który i po za granicami naszego kraju słynął daleko z cennych przymiotów.

Ale niestety tego konia arabskiego nader trudno jest

już dzisiaj i znaleść, a jeżeli go się przypadkowo gdzie jeszcze odszuka, to jest on po części za mały i za lekki do produkcyi takiego konia, jakiego dzisiaj ogół przeważnie do pracy poszukuje. Ale nie na tem jeszcze koniec, że wybór odpowiedniego do chowu ogiera arabskiego jest bardzo utrudnionym z powodu, iż obecnie mało w ogóle chowa się arabów; znalazłszy nawet tej rasy ogiera nastręcza nam się druga trudność a mianowicie ta, że go najlepszy nawet znawca połowicznie tylko ocenić może. Widzimy jego budowę, suchość, ruchy, szlachetność, mniej lub więcej typu itd. ale nie dowiemy się o jego wytrzymałości i dzielności (Leistungsfähigkeit) które jako reproduktor w wysokim stopniu posiadać i na potomstwo przelewać winien. Dla koni oryentalnych bowiem nie mamy u nas wyścigów [1]) które (uwzględniając chociażby nie więcej jak tylko ciężki trening) bądź co bądź są dla konia egzaminem jego wytrzymałości, zdrowia i dzielności.

Wprawdzie i w tych czasach, w których ogiery arabskie tak ważną odgrywały rolę w hodowli koni naszych, nie było również wyścigów w tem znaczeniu, jak my to dzisiaj rozumiemy, ale wtedy Polak po rozległych przestrzeniach na koniu doganiać i ścigać musiał nieprzyjaciół i napastników kraju swego, bo oni z samych jeźdźców się składali; od dzielności zatem konia zawisł był wypadek wyprawy, od dzielności konia były zależne życie i sława rycerzy, egzystencya i dobry byt narodu! Dzielnych zatem wtedy koni dobierać i dzielne tylko konie trzeba było chować. A że w Polsce pobudka do chowania dobrych koni była politycznej, cały naród przenikającej natury, przeto wzajemnie pomagano sobie w dążeniach do wychowu jak najlepszych koni; przyjaciel przyjacielowi, sąsiad sąsiadowi, bogaty ubogiemu dawał, jeżeli okazała się tego potrzeba, wypróbowanego reproduktora do podniesienia stada.

---

[1]) Pewien początek jest w Galicyi zrobiony, czytamy bowiem w tegorocznym programie wyścigów konnych w Rymanowie: „V. Bieg dla koni oryentalnych.“

Dzielnego, szlachetnego i wypróbowanego takiego ogiera w mowie potocznej nazywano »Dzianet.« o którym Pasek wspomina w ten sposób:

»Kiedy w stadzie głowy zaczęły grubnąć, szyje ukrócać, a nogi puchnąć, pokłonił się wtedy pan Brat panu Wojewodzie i prosił o »dzianeta.« I znów mijały lata, nim się to odświeżenie powtórzyło z łaski karmazyna.»

Nie mając dzisiaj między końmi arabskimi dostatecznego wyboru tych »dzianetów« oraz łatwośći nabycia takowych nie pozostaje nam nic więcej, jak tylko użyć do chowu silnych i użytkowych, a przytem szlachetnych koni, przeważnie ogierów angielskich, albo uwzględniając nasze stosunki, może i angloarabskich, tworząc tego konia przez pokrywanie resztek naszych klaczy arabskich ogierami angielskimi do hodowli konia pół-krwi odpowiednimi lub pokrywając wypróbowane klacze pełnej i półkrwi angielskie bardzo dobrym ogierem arabskim, przypadkowo jeszcze gdzieś szczęśliwie wyszukanym; a od umiejętnego doboru sztuk rozpłodowych, od intenzywności żywienia młodzieży jak niemniej od należytego wychowu i ruchu zależeć będzie stopień siły, wzrostu, dzielności i użytkowości wytworzonego przychówku.

3) Znajdują się jednak u nas w kraju i tacy rolnicy, którzy do swoich gospodarstw mało, albo wcale nie intenzywnych nie potrzebują ciężkich koni zimno-krwistych, którzy dalej nie umieją, nie mogą lub też nie chcą do użycia w gospodarstwie chować koni szlachetnych, a do pracy w polu żądają konia taniego, niezbyt rosłego, wytrzymałego i stosunkowo dość silnego, a przy tem wszystkiem konia co do paszy i wygód jak najmniej wybrednego.

Taki materyał znalazłby się między końmi włościańskimi, które w dość znacznej jeszcze ilości i dobrym gatunku hodowlanym znajdują się u włościan we wschodniej połowie naszego kraju i w Huculszczyźnie.

Jest to koń po większej części bardzo typowy, gruby

i szeroki, lecz niewielki, z długim krzyżem, krótką szyją, małą głową, płaskiem przedniem kolanem, dobrą i suchą kością, krótką a elastyczną pęcinę, małem okrągłem i doskonałem kopytem.

Koń ten ma przedewszystkiem te wielkie zalety, jako koń roboczy dla gospodarstw mało intenzywnych i dla włościan nie wiele o swój inwentarz dbających lub na ubogich gospodarujących ziemiach, że nie jest wybrednym w paszy, bo posiada łatwość wyżywienia się czem bądź, że odznacza się nadzwyczajną odpornością na niekorzystne warunki klimatyczne, a w stosunku do swego niewielkiego wzrostu i bardzo małych wymagań, jest silnym i użytkowym koniem.

Nie powiadam, żeby koni tego typu o wysokiej wartości hodowlanej było wiele, ale gdyby się stosownie szukało, to znalazłoby się z pewnością jednak tyle, żeby można utworzyć kilka mniejszych lub większych stadnin, w których nieco troskliwiej i dostatniej chowane z łatwością jako bardzo dobry podstawowy materyał hodowlany, dalej mogłyby się rozmnażać.

Przecież poruszana przed wielu laty sprawa oparcia hodowli bydła na materjale krajowym, usuwaną była zawsze z porządku dziennego wielu obrad twierdzeniem, jakoby bydła krajowego już nie było, bo to co bydłem krajowem nazywamy jest tylko mieszaniną, powstałą z najróżnorodniejszych ras i najrozmaitszych krzyżowań.

Towarzystwo hodowców czerwonego bydła polskiego w Krakowie (czego mieliśmy dowód w Szczyrzycu), jak niemniej Stowarzyszenie hodowców krajowego bydła czerwonego na Śląsku pruskim pokazały, jak przy pracy, wytrwałości i dobrych chęciach z małej nawet, mozolnie wyszukanej ilości sztuk, można dojść do bardzo poważnych rezultatów w hodowli.

Zapewne, że z hodowlą koni znacznie trudniej jak z hodowlą bydła, bo i wymagania są tutaj większe i uzyskanie pewnych rezultatów dużo powolniejsze, skutkiem czego zna-

cznie dłużej trzeba na nie czekać, ale cierpliwość ta z pewnością by się jednak sowicie opłaciła.

Konie znalazłyby się ale może bez porównania trudniej byłoby wyszukać odpowiednich hodowców. Właściciele bowiem większych obszarów dworskich, którzy posiadają szlachetniejsze i roślejsze klacze, wolą chować droższe konie, z których lepsze idą do wojska do zaprzęgu lub pod wierzch, a gorsze, nieraz same wybierki, do fornalki — wobec czego ci hodowcy nie byliby tym czynnikiem, któryby miał spełniać zadanie, o którem mowa.

Możeby się nareszcie i znalazł jeden lub drugi z większych właścicieli, któryby się zajął hodowlą wyż wspomnianego konia [1]) ale ogół za małoby się nią interesował.

Gdyby zatem miał powstać w kraju naszym szerszy, systematyczny i racyonalny chów tych koni, to z pewnością nie kto inny jak włościanie i właściciele cząstkowi byliby w pierwszym rzędzie do tego powołani; ale aby praca taka miała wydać dodatnie rezultaty, wymagałaby stanowczo nader dobrze zorganizowanej akcyi.

A w akcyi takiej może najważniejszą rolę odegrałoby utworzenie odpowiednich związków hodowców koni w tej okolicy, w której koń w mowie będący, najlepiej jest reprezentowanym.

Tego rodzaju związki hodowlane istnieją przecież wszędzie za granicą w krajach kulturnych, gdzie stowarzyszeni hodowcy chowają swoje konie, bydło, świnie, kozy, nawet króliki, kury i gołębie, dla czegożby i w Galicyi nie mógł powstać taki związek hodowców koni, a ktoby do tego przyłożył rękę i sprawę w życie wprowadził, ten z pewnością prawdziwie zasłużyłby się krajowi.

---

[1]) O ile mi wiadomo powstała już taka stadninka u ks. Czartoryskiego w Piwodzie, do której zakupione we wschodniej Galicyi klacze włosciańskie pokryte zostały odpowiednim ogierem huculskim.

III. Trzoda chlewna.

Na wystawie w Szczyrzycu trzoda chlewna była nader nielicznie reprezentowaną, komisyi bowiem premiującej, a składającej się z pp. Zygmunta Marsa, marszałka powiatu limanowskiego i Żuk-Skarczewskiego, członka Towarzystwa roln. nowosądeckiego, przedstawiano nie więcej jak sztuk 27 różnej rasy, wartości i wieku.

Wyż rzeczona komisya przy rozdaniu najwyższej nagrody znalazła się w pewnym ambarasie, miała bowiem do wyboru dwie równie piękne maciory, mianowicie jedną upasioną, zaledwie się ruszającą maciorę Yorkshire z 6-ma prosiętami, a drugą do pewnego stopnia typową maciorę pół krwi krajową z 10-cioma prosiętami. Komisya przyznała I-szą nagrodę tej ostatniej, należącej do włościanina Jana Węgrzyna z Góry św. Jana, uważając typ i pochodzenie premiantki za najodpowiedniejszy dla włościan okolicy Szczyrzyca i pow. limanowskiego, premiowaniem zatem starała się komisya włościanom wskazać cel w hodowli ich trzody.

Trzoda chowa się wogóle dla trzech następujących spekulacyjnych celów: 1) dla tłuszczu, 2) dla mięsa, 3) dla uzyskania jak największej ilości prosiąt na sprzedaż.

Włościanie nasi chowają przeważnie trzodę dla dwóch ostatnich wyż wymienionych celów, t. j. aby uchowane prosięta sprzedawać w jak największej ilości na targu, albo ażeby jedną lub może dwie wyrośnięte starsze sztuki sprzedać rzeźnikowi na mięso.

Hodowla zatem czystej krwi Yorkshirów nie byłaby rzeczą wskazaną dla ogółu naszych włościan, bo raz trzoda tej rasy wymaga więcej opieki, utrzymania przeważnie w chlewach, lepszej karmy, jest bardzo czułą na nieprzyjazny stan pogody itd. jednem słowem wymaga warunków, których przeciętny włościanin tutejszy zapewnić jej nie może, a następnie w odwrotnym stosunku do wytwarzania się tłu-

szczu stoi czynność rozpłodu, t. j. im więcej świnia nadaje się do opasu, tym mniej jest płodną.

Najodpowiedniejszą zatem rasą dla przeciętnego naszego włościanina jest niezaprzeczenie trzoda poprawnej rasy krajowej a to z następujących przyczyn: raz, że ona jest o wiele mniej wybredną i delikatną od Yorkshirów, następnie że jest znacznie od tych ostatnich płodniejszą, co przy sprzedaży prosiąt nader ważną odgrywa rolę, a w końcu, że trzoda ta daje bardzo przez tutejszych rzeźników pokupny towar t. j. wieprza, wprawdzie później dojrzewającego, ale za to z chudszem a smaczniejszem mięsem, grubą i dobrą słoniną.

Z tych też to przyczyn komisya premiująca trzodę chlewną w Szczyrzycu nie nagrodziła najwyższą premią Yorkshirki, tylko maciorę poprawnej rasy krajowej.

Ażeby tę rasę rozpowszechnić w kraju, Komitet c. k. Tow. roln. krakow. założył w r. 1898 w Głębowicach u p. Stan. Dunina pepinierę trzody czystej rasy krajowej, a uchowane tamże loszki umieszcza w innych chlewniach zarodowych, dając do nich knury czystej rasy Yorkshire. Na tej drodze przychowany w chlewniach II-go typu materyał pół-krwi sprzedaje Komitet po nader niskiej cenie, bo tylko po 20 ct. za kilo żywej wagi tym zgłaszającym się hodowcom, którzy oświadczą, że sztuki kupują do chowu a nie w celach spekulacyjnych.

Czy rasa krajowa jest odporniejszą na choroby zakaźne lub tak samo, a może nawet i mniej od rasy angielskiej, to w sprawie tej egzystują bardzo podzielone zdania. Ogólnie się mówi że jest odporniejszą, ale poważne porównawcze naukowe studya w tym kierunku nie są mi dotychczas znane.

Co do mnie, to przychyliłbym się do twierdzenia, że przy pomorach trzody chlewnej wskutek chorób zakaźnych, procentowo ginie ta sama ilość sztuk ras szlachetnych jak i rasy krajowej; a twierdzenie to opieram na przykładach tak z mego własnego gosdodarstwa, jak i z innych gospodarstw, w których na podobne wypadki patrzałem.

I tak, objąwszy po rodzicach gospodarstwo w Poznańskiem, zastałem w niem dość wielką chlewnię trzody rasy krajowej, a w pierwszych zaraz latach mego gospodarowania sprowadziłem z Anglii knura i 2 maciorki wielkiej rasy Yorkshire. Kiedy w ten sposób doszedłem w chlewni do sztuk czystej rasy, krzyżowanej i pierwotnej krajowej, (której to rasy było sztuk najwięcej) wybuchła zaraza, a pomór skutkiem złych bardzo chlewów i wobec tego za mało dokładnej dezynfekcyi, jak niemniej skutkiem nieznajomości wówczas choroby był tak znaczny, że ze 140 i kilku sztuk zostały mi tylko trzy i to: importowany knur, półtoraroczny wieprz po tym knurze z matki krajowej i jedna stara maciora krajowa.

Procentowo zestawiony tutaj rachunek wypada nawet na niekorzyść rasy krajowej.

Mniej więcej na to samo patrzałem przez cały szereg lat u moich bliższych i dalszych sąsiadów, którzy dość wielkie posiadali chlewnie, a w których od czasu do czasu również grasowała choroba. W ostatnich dniach rozmawiałem o tej rzeczy z całym szeregiem panów weterynarzy, na zjazd przyrodników do Krakowa przybyłych, a żaden z nich nie mógł mi udzielić tego spostrzeżenia, jakoby rasa krajowa odporniejszą się okazała na choroby zakaźne; — jeden nawet z tych panów i to p. Andrzej Miziura c. k. weterynarz powiatowy z Jarosławia, z którym dłuższą w tej sprawie miałem rozmowę, oświadczył mi, że przy pomorze trzody chlewnej, który obecnie panuje w powiecie jarosławskim, robi to spostrzeżenie, iż procentowo ginie tamże ta sama ilość trzody angielskiej jak i trzody rasy krajowej.

Z tegoby wypadało, że odporność na choroby zakaźne jest tak samo mała u trzody rasy krajowej jak i ras angielskich, a że więcej stosunkowo ginie Yorkshirów jak świń krajowych, to przyczyna leży w tem, że u pierwszych wytwarzanie i osadzanie się tłuszczu jest tak wielkie, iż to można nazwać stanem nienormalnym, wprost powiedziawszy, chorobliwym. Tłuszcz u ras angielskich przerasta bowiem wszystkie

organa, gdzie się znajduje »tkanka komórkowata«, mianowicie muskuły, mięso, osadza się na błonach śluzowych, na niektórych organach, jak n. p. wątrobie, nerkach, sercu, w sposob taki, że przeszkadza im nawet niekiedy w spełnianiu ich zwykłych czynności. Skutkiem więc tego nienormalnego stanu całego organizmu, popadają wogóle świnie angielskie bez porównania częściej jak świnie krajowe w najrozmaitsze skomplikowane choroby i na nie wiele ich ginie.

Zakończenie.

Nie mogę zakończyć mego sprawozdania z wystawy nie poświęciwszy przynajmniej słów kilku OO. Cystersom w Szczyrzycu i Ich Klasztorowi, którego historya ściśle się łączy z historyą rozwoju naszego rolnictwa.

Klasztor Cystersów w Szczyrzycu, to fundacya z XIII wieku, założona na terytoryum rodziny Gryfitów. Jak wiadomo Cystersi powstali w XII wieku we Francyi z zakonu Benedyktynów, a podczas gdy ci ostatni szukając sobie siedzib najczęściej w niedostępnych górach, odcinali się w ten sposób od świata, — to przeciwnie Cystersi osiadali w dolinach, zajmowali się karczowaniem lasów, osuszaniem bagien, chowem inwentarza i uprawą roli; — byli więc pionierami rolnictwa w tych okolicach, w których ludność zajmowała się co najwięcej pasterstwem. Cystersi organizowali się w ten sposób, że oprócz zakonników modlitwie się oddających, mieli braciszków »conversi« pracujących w gospodarstwie pod kierownictwem wyznaczonych z pierwszej kategoryi mnichów. Na folwarkach (grangiach) przełożonym był brat ekonom, a jemu podlegali braciszkowie rzemieślnicy, owczarze, wolarze, i zwykli polowi robotnicy.

Dzisiaj nastały inne czasy, liczba zakonników do minimum się zmniejszyła, a braciszków pracujących w gospodarstwie zastąpili zwykli najemnicy i robotnicy wiejscy. Ale OO.

Cystersi w Szczyrzycu, pomni tradycyi poprzedników, pracują w swoich majątkach dalej i gospodarstwo we własnej prowadzą administracyi, a sposób zarządzania lasami, wzorowa uprawa w polu, piękne bydło w oborach klasztornych i konie własnego chowu na wystawie w Szczyrzycu przedstawione świadczą, że Zakon posiada z dawien dawna gruntowną znajomość gospodarstwa wiejskiego.

A tak, jak zawsze każdy podróżny w klasztorze Szczyrzyckim znalazł przytułek i pomoc, tak i w dniu 7 lipca stały otworem gościnne podwoje klasztoru dla wszystkich gości przybyłych. na wystawę z bliska i z daleka.

Sądzę, że kończąc pogadankę o wystawie trafię w myśl tych, którzy na niej byli, gdy od wszystkich Wielebnym OO. Cystersom w Szczyrzycu za Ich nadzwyczajną gościnność prześlę na tej drodze jak najserdeczniejsze staropolskie »Bóg zapłać«.

Kraków w lipcu 1900 r.

